Nr. 19. W Tarnowie, 5-go października 1906. **R. X.**

DWUTYGODNIK
KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną
rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Wychowanie religijne
według ankiety „Przeglądu Powszechnego“.

Ankieta, zarządzona przez *Przegląd Powszechny* o obecnych zadaniach katolicyzmu w Polsce, dała okazyę wielu wybitnym katolikom — duchownym i świeckim — do wypowiedzenia uwag, nieraz bardzo cennych. Oczywiście nie pominięto i sprawy wychowania religijnego, a lubo nie wypowiedziano nic nowego, to zaznaczono, o co na tem polu najwięcej obecnie starać się należy. Podamy treściwy przegląd i ocenę opinij wyrażonych.

Szkół wyznaniowych żąda hr. K. *Siemieński* (str. 217) [1]) jako środka zabezpieczającego dzieci polskie przed „wpływem demoralizującym dzieci żydowskich“. Zaznacza w ogóle, że „wychowanie musi być religijne; wychowanie bezwyznaniowe nie może dać żadnych rezultatów“. Konsekwentnie żąda, by grono nauczycielskie składało się z ludzi wierzących, by historyi i nauk przyrodniczych (tylko?) uczono bezstronnie, nie powtarzając niesprawdzonych hipotez i nie używając ich jako taranu przeciw religii. Natomiast dyrektor *Zawiliński* przeczy stanowczo (str. 339), „jakoby wiarę w młodzieży osłabiały nauki przyrodnicze“, bo widocznie pracował

[1]) Przytaczamy strony według osobnej odbitki z *Przeglądu Powszechnego*, wydanej pod tyt. „Dzisiejsze zadania katolicyzmu w Polsce“. Kraków, 1906. Str. 513.

w zakładach, gdzie pod tym względem lepsze panowały stosunki, ale ustawy zasadnicze państwa pozwalają i na coś innego. Słusznie też żąda prof. *Trzecieski*, by „nietylko nauce religii przywrócić wybitniejsze stanowisko, ale w wykładach wszystkich przedmiotów podnosić to, co umysły zwraca wyżej" (str. 121). Nie zaznaczono, co wykazał nieraz *Dwutyg. katech.* i jeszcze wykaże, że nawet w niektórych podręcznikach szkolnych podaje się młodzieży twierdzenia mylne i nauce religii przeciwne. Jeźli też dyr. *Zawiliński* sądzi, że „nikt dotąd nie zarzucił lekturze autorów starożytnych, zwłaszcza łacińskich, że osłabiają wiarę przez pogańskie ideały etyczne", to się grubo myli. Nieraz już zwracaliśmy na to uwagę i powoływaliśmy się na takich ultra-wielbicieli klasycyzmu pogańskiego, jak Erazma Rotterdamczyka i innych humanistów XVI. w., którzy obok autorów starożytnych zalecali przecież dla szkół lekturę św. Hieronima, Chryzostoma, Laktancyusza i innych Ojców Kościoła, bo ci piszą stylem równie klasycznym, a podniosłą treścią górują nad starożytnymi. Dlaczegóż obecnie Ojców Kościoła zupełnie ze szkół wyrugowano? Dlaczego nawet utwory takiego Sarbiewskiego więcej znają Anglicy niż Polacy? Gdyby profesorowie zechcieli czytywać pisma katolickie, to widnokrąg ich krytycyzmu w niejednym punkcie rozszerzyłby się nie na szkodę nauki. X. *Zbyszewski* żąda przedewszystkiem katolickich seminaryów nauczycielskich (str. 134).

Przesadę w pojmowaniu wpływu nauki na siłę charakteru wytyka trafnie prof. Miodoński, powołując się na doświadczenie życiowe, które uczy, że „w sferach oświeceńszych zło występuje może w formie więcej eleganckiej, nawet wykwintnej, ale za to w treści, istocie i skutkach jest ono stokroć gorszem i szkodliwszem" (str. 272). Szkodliwem jest zatem przeładowanie materyałem naukowym (na co narzeka i dyr. Krotoski, str. 104) kosztem innych środków wychowawczych, ale nie wynika ztąd oczywiście, jakoby nauka nie była jednym z dzielnych środków we wychowaniu. Słusznie przeto, mówiąc o wychowaniu religijnem, położono nacisk na treść i sposób nauczania religii.

Najsłuszniej w świecie uderzono na *dogmatykę*. „Cóż powiedzieć o jednej rzeczy — pisze dr. *Koneczny* (str. 328) — która już za naszych szkolnych lat była strasznie przestarzałą, a utrzymała się do dziś dnia. Mam na myśli wykłady dogmatyki w klasie V. i VI., *horrendum*, wołające doprawdy o pomstę do nieba jako *każenie młodzieży*. Sami katecheci..... muszą to zrobić. Miałem o tem referat na I. wiecu katolickim w Krakowie, potem zgodziła się

na zniesienie tego *cudactwa* pedagogicznego konferencya katechetów i wszyscy, duchowni i świeccy, jednego już w tej rzeczy jesteśmy zdania, ale zmiana nie następuje. Jeżeli wszystkie reformy w zakresie wpływów Kościoła pójdą w takiem tempie, można pogratulować..... socyalistom". Niestety świeżo jeszcze jeden z katechetów, omawiając w *Gaz. kość.* projekt kursu katechetycznego we Lwowie, wyraził zdanie, że planu nauki religii w wyższem gimnazyum ruszać się nie godzi (sic!) *Dwutygodnik katech.* od początku istnienia występuje przeciw teologii w szkole, a żąda ulepszonego katechizmu, co powtarza również dyr. *Krotoski* (str. 103), zalecając katechizm X. Biskupa Likowskiego. „Trzeba zmienić podręczniki dogmatyczne—woła znowu dyr. *Zawiliński* (str. 340)—suche i do zrozumienia trudne na dzieła apologetyczne i etyczne, jasne i przystępne", a przytem „w etyce położyć nacisk na treść, na spełnianie czynów dobrych, a nie na formę, bo wiara w słowach, bez uczynków, jest martwa". Prof. dr. *Zdziechowski* żąda od nauki religii w szkołach i w ogóle od katolicyzmu, by był inkluzywnym, t. j. że „powinien odczuć, objąć i pogodzić w sobie wszystko, co jest istotnie pięknem, dobrem i prawdą, co kiedykolwiek jako takie żyło w duszach szlachetnych i wielkich" (str. 147), bo wówczas wzmocni się słabnąca spójnia katolicyzmu z inteligencyą. Nie przeczymy, że twierdzenie to, przesadnie wzięte, równałoby się zaprzeczeniu Objawienia Bożego i sprowadziłoby nas do religii natury, ale dobrze zrozumiane ma swe uzasadnienie w Tertulianowskiem: „anima naturaliter christiana", ma poparcie w cytatach pogańskich używanych w dziełach religijnych katolickich i zasługuje niewątpliwie na uwagę. — Za religią przy maturze oświadcza się dyr. *Krotoski* (str. 105).

O znaczeniu i warunkach dobrych kazań (egzort) wspomniał tylko dyr. *Zawiliński* (str. 340), zaznaczając, że z „życia należy czerpać materyał do kazań, bo nauka z ambony, czy w konfesyonale podana, jest tem skuteczniejsza, im bardziej ludzka, im bardziej płynie ze współczucia i miłości bliźniego". Chodzi tu o dobór tematów aktualnych, poruszanych zawsze z miłością ku bliźnim.

O wadliwej metodzie nauczania religii pisze dr. Henryk *Jordan* (str. 27): „Młodzież traci bardzo często wiarę w szkołach, a wina leży nietylko w braku przykładu dobrego i w gorszącem postępowaniu niektórych niedowiarków nauczycieli, ale — zdaniem mojem — w wyższej mierze w niewłaściwie prowadzonej nauce religii. Tu zmiany w systemie nauki konieczne". Prof. *Dembicki* nadmienia (str. 117), że „nie wystarcza, że nauka religii jest przed-

miotem, objętym naukowym programem, że stanie się przedmiotem egzaminu dojrzałości, bo jeżeli w ogóle sama wiadomość do życia nie wystarcza, to *zwłaszcza w religii o ducha chodzi.* Ta nauka jest może najtrudniejsza i wielką nakłada odpowiedzialność. O podniosłych rzeczach tylko w podniosły sposób można mówić. Tu potrzeba głębokiego przygotowania, prawdziwego natchnienia, delikatnego odczucia indywidualnych potrzeb i pragnień. Kiedy duch zrywa się do samodzielnego ujęcia i zrozumienia zjawisk, to wtedy potrzeba właśnie mądrości i miłości, aby nie przyszło do rozerwania życia, tylko do skupienia". Zbyt czarno (naszem zdaniem) przedstawia sobie dyr. *Zawiliński* obecny *sposób* nauczania religii u nas, gdy pisze (str. 340): „Trzeba zmienić nauczanie religii, jako przedmiotu wyłącznie pamięciowego, zerwać z odpytywaniem: odtąd—dotąd, z którem już szkoła w innych przedmiotach zerwała, a objaśniać, rozwijać, utrwalać i pogłębiać wszystkie szczegóły, odnoszące się do zasad wiary". Sądzimy owszem, że dydaktyka gimnazyalna mogłaby wiele skorzystać z katechetyki, gdzie chodzi o sposoby prawidłowego tworzenia pojęć. — O trudnościach wynikających ze szczupłej ilości godzin religii (zwłaszcza przy przepełnieniu klas) nikt nie wspomniał.

Nauczania religijnego dopełnieniem i celem bezpośrednim jest pomoc Boża, zyskiwana przez Sakramenta św. i modlitwy. Słusznie też dyr. *Krotoski* żąda (str. 104) „pomnożenia *praktyk religijnych,* o ile możności dobrowolnych". „Jeżeli w takiej np. Szwajcaryi — woła—nie uważa się za szkodliwe przystępowanie dzieci szkolnych co miesiąc do Sakramentów św., dlaczegoby u nas częstsze, niż trzy razy do roku, chodzenie do spowiedzi miało być szkodliwem? Dlaczego u nas bractwa religijne, sodalicye, nie miałyby pożytecznie oddziaływać na młodzież? Jeżeli młodzież szkół ludowych może w miesiącach letnich uczęszczać codziennie na szkolną Mszę św., dlaczegoby uczniowie szkół średnich byli pokrzywdzeni, gdyby w dni powszednie chodzili na poranne nabożeństwo? Wszak nawet w protestanckich Prusiech uczniowie katoliccy 2 do 3 razy w tydzień słuchają Mszy św.! I pod tym względem jednak, jak pod tyloma innymi, należy nam kroczyć śladem katolików na Zachodzie, którzy starannie strzegą się przesady, strzegą się długich nabożeństw, strzegą się bigoteryi i kwietyzmu, będących antytezą prawdziwej religijności". Za sodalicyami dla gimnazyastów i akademików oświadcza się również ks. *Kujot* z Poznańskiego (str. 124), a zwłaszcza dr. *Bujak,* który tę kwestyę wyjaśnia szczegółowo i gruntownie (str. 447).

Wiele także znaczy osoba katechety. Dyr. *Zawiliński* żąda (str. 340), by „nauczycielom religii czyli tak zw. katechetom szkół średnich dać, prócz teologicznego, wykształcenie uniwersyteckie w filozofii i socyologii, ukoronowane uzyskaniem doktoratu filozofii. Trzeba utworzyć dla nich stypendya na czas tych studyów w kraju czy zagranicą i tym sposobem dać im nietylko w zupełności równe, ale przewagą wykształcenia wybitne w gronach nauczycielskich stanowisko. W wyborze osób do tego zawodu powinien rozstrzygać *ceteris paribus* talent pedagogiczny i oratorski. Dezyderat dyr. Z. ziszczony jest w całej pełni w Niemczech katolickich i dobre wydaje rezultaty. I u nas należałoby dążyć do jego zrealizowania, zaczynając oczywiście od sił młodych, a na razie przez kursy odpowiednie, podróże naukowe, konkursy na prace naukowe i t. p. środki pobudzać katechetów do ciągłego kształcenia się w pedagogice, filozofii i socyologii. Katecheta, który pracować będzie nad tymi przedmiotami, zyska szacunek głębszy u młodzieży i profesorów nawet bez doktoratu, bo ludzie rozważni patrzą na stopień wykształcenia a nie na dyplom. Przymioty moralne znaczą też nie mniej, a może więcej, jak samo wykształcenie. — Dyr. *Krotoski* (str. 104) zaznacza również, że w „naszych czasach urząd katechety należy do najtrudniejszych, do najbardziej odpowiedzialnych“ i domaga się, by „osłabione siły zastępować wciąż świeżemi, coraz to dzielniejszemi i doskonalszemi. Przecież tu chodzi o ratowanie pokolenia dorastającego, najbliższej zatem przyszłości, od neopogaństwa, od bezwyznaniowego radykalizmu“. Pragnie nawet, by „praca taka twarda i taka ważna była podstawą do dostojeństw w hierarchii kościelnej“. Punkt ostatni nie nadaje się oczywiście do dyskussyi, natomiast żądanie pensyonowania katechetów, którzy już siły stargali, rzadko da się wykonać. Na zawadzie bowiem stoi fiskalizm austryacki, który ignoruje lata, jakie katecheta przed objęciem posady swojej, spełnił w pracy duszpasterskiej i w szkołach ludowych, zaczem czyni go urzędowo znacznie młodszym od kolegów świeckich.

Sprawę głębszego wykształcenia duchowieństwa w seminaryach i kontrolowania nauki religii w szkołach omówili w *Przeglądzie powszechnym* Najprzewielebniejsi XX. Biskupi. (Dn.).

KURS KATECHETYCZNY WE LWOWIE.

Z każdym rokiem wzrastają trudności, na które w szkołac średnich natrafia praca katechety. On musi dźwigać cały prawie ciężar wychowania religijno-moralnego, bo większa część nauczycieli świeckich uważa za główny cel szkoły wykształcenie umysłu, a w obec wiary zachowuje się obojętnie. Są i tacy, którzy ją wprost lub ubocznie podkopują w sercach młodzieży. Przed kilku np. miesiącami dowiedzieli się uczniowie z dzienników, że dyrektor i niektórzy profesorowie jednego z gimnazyów prowincyonalnych odmawiają siły przekonywającej dowodom na istnienie Boga i że w tej materyi nie zgadzają się z nauką Kościoła; nie rzadkie zaś są wypadki, w których podaje się uczniom hipotezy darwinistów i materyalistów jako udowodnione prawdy naukowe, a kiedy katecheta, spełniając swój obowiązek, wystąpi przeciw tej propagandzie ateistycznej, ogłasza się go „donosicielem" i utrudnia mu się jeszcze bardziej pożyteczną działalność. Nawet praktyki religijne, do których zniewalają młodzież przepisy szkolne, przyczyniają się poniekąd w warunkach dzisiejszych do osłabienia jej wiary, skoro jej „wychowawcy" albo nie uczestniczą w nich wcale, albo okazują w obec nich wyraźnie zupełną obojętność. Postulaty katechetów, wypowiedziane na zjazdach, które odbyły się przed laty w Krakokowie i we Lwowie, nie doznały uwzględnienia ze strony władz szkolnych i nietylko nie można dziś mówić o reformie stosunków, ale raczej trzeba stwierdzić ich pogorszenie: z jednej bowiem strony mnoży się wśród nauczycieli zastęp niedowiarków i *żydów*, z drugiej zaś wzrasta wpływ agitacyi socyalistycznej, w obec której władze okazują nieraz zbyt mało stanowczości. Niedawno np. zdarzyło się w jednem z gimnazyów lwowskich, że część uczniów klasy VI. zaśpiewała w gmachu szkolnym hymn bojowy socyalistów i że to im uszło — nie wiedzieć dlaczego — bezkarnie. Miary złego dopełniają: brak nadzoru domowego, obojętność rodziców, wpływ pornografii, złych książek i czasopism i wszystkich znanych ogólnie czynników, które demoralizują młodzież, zwłaszcza po miastach największych.

Jeżeli więc kiedy, to dzisiaj, powinno całe duchowieństwo, a w szczególności powinni katecheci szukać środków zaradczych, któreby mogły postęp złego powstrzymać, powinni zastanawiać się nad reformą nauczania religii i nad temi wszystkiemi ogromnej doniosłości kwestyami, które dziś domagają się rozwiązania. Ludzie wszystkich zawodów i stronnictw łączą się w stowarzyszenia i ob-

radują na licznych wiecach — czyż tylko katecheci mają pracować nadal każdy dla siebie bez wzajemnego porozumienia? Wszakże najbystrzejszy umysł, najświatlejszy teolog może łatwo popełniać błędy, którychby uniknął, gdyby zasięgał rady współbraci („ubi multa consilia, ibi salus“, mówi Mędrzec Pański), w dzisiejszych zaś warunkach odczuwają najroztropniejsi właśnie katecheci potrzebę narad wspólnych tem więcej, że większa ich część nie miała sposobności zapoznać się należycie z zasadami katechetyki, że nie posiadają instrukcyi dokładnej, którejby mogli się trzymać i że wielu z nich nie może nawet korzystać ze wskazówek doświadczonego inspektora do nauki religii.

Jestem więc przekonany, że kurs katechetyczny, który ma się odbyć we Lwowie w połowie lutego r. 1907, powinien zgromadzić liczny zastęp naszych katechetów. Według projektu, przyjętego przez Wydział Związku katechetów, obejmie ten kurs referaty następujące:

1) Niektóre zagadnienia sporne z dziedziny historyi kościelnej. (X. dr. Fijałek).

2) O różnicy między duszą ludzką a zwierzęcą. (X. dr. Gabryl).

3) Teorya descendencyi istot organicznych. (X. dr. Waiss).

4) O stosunku katechety do młodzieży. (X. dr. Podwin).

5) O nauczaniu biblii w szkole ludowej. (X. Gadowski).

6) O metodzie nauczania katechzmu. (X. Ślepicki).

7) O katechizmach najnowszych. (Ten sam).

8) O nauczaniu etyki. (X. dr. Szczeklik).

9) O nauczaniu dogmatyki szczegółowej. (X. Kotuski).

10) O uświadamiauiu młodzieży pod względem płciowym. (X. Jeż).

11) O nauczaniu historyi kościelnej. (Prawdopodobnie X. dr. Gerstmann).

12) O ile katecheta może korzystać przy nauczaniu w szkole średniej z literatury świeckiej? (X. dr. Pechnik).

Dodaję, że ilość referatów nie jest dotąd ostatecznie ustalona i że Wydział zamierza pozyskać jeszcze kilku prelegentów, a w szczególności jednego z Królestwa Polskiego (mamy też nadzieję, że przybędą i katecheci z poza granic Galicyi). Przy wyborze materyi, które mają być traktowane na kursie, kierował się Wydział tem zapatrywaniem, że potrzebne są dla celów kursu odczyty naukowe o zagadnieniach dziś aktualnych, ale przeważać powinny liczbą referaty z zakresu dydaktyki i pedagogii. Można przewidzieć,

że nie wszyscy będą zadowoleni z wyboru tematów przytoczonych; w tym względzie zdania mogą być różne: jeden sądzi, że należałoby obradować głównie lub nawet wyłącznie nad ulepszeniem podręczników, drugi nie obiecuje sobie wiele korzyści z kilku wykładów naukowych, inni znowu mniej spodziewają się od wskazówek, dotyczących metody nauczania i t. p. Niepodobna jednak w kilkudniowym kursie mówić o wszystkiem, coby nadawało się do obrad: gdybyśmy chcieli np. zająć się gruntownym rozbiorem jednego tylko podręcznika, zabrałoby to cały tydzień czasu, a korzyść byłaby jeszcze wątpliwa.

Jest to zresztą rzeczą bardzo dla Wydziału pożądaną, żeby księża, którzy pragną coś innego jeszcze poruszyć, przedłożyli swe wnioski i wypowiedzieli swoje zdanie w „*Dwutygodniku*" (przydałyby się też bardzo artykuły, dotyczące spraw, o których mają mówić uproszeni już referenci).

Po każdym referacie nastąpi dyskusya. Nadto trzech katechetów przeprowadzi lekcyę w szkole w obecności uczestników kursu, którzy zechcą się przysłuchać. Kurs ma trwać 5 dni (od poniedziałku do piątku, datę oznaczy się później), 6-go zaś dnia ma odbyć się wiec katechetów, którego program uchwali się później na podstawie wniosków, jakie będą przedłożone Wydziałowi. Nie wątpię, że Rada szk. kr. udzieli chętnie urlopu katechetom, którzy zechcą uczestniczyć w kursie, rzeczą zaś wydziału będzie postarać się o to, żeby koszta pobytu we Lwowie były jak najmniejsze.

Wkońcu nie zawadzi przypomnieć, że według statutu Związku katechetów wszyscy kapłani obrz. łać. mogą do niego należeć. Wpisowe wynosi 2 kor., wkładka roczna 2 kor. Skarbnikiem Związku jest ks. dr. Szczepan Szydelski, katecheta I. szkoły realnej we Lwowie (Lelewela 5). *Ks. dr. Aleksander Pechnik.*

Edukacya i instrukcya moralna i religijna Komisyi Edukacyi Narodowej.

(Dok.). Moralnej nauki na IV. klasę nie zdążyła Komisya edukacyi narodowej wydać, w V. klasie powtarzano w pierwszym roku materyał poprzednich klas, a w drugim przystępowano do nauki prawa.

Moralną naukę umieszczono także w programie nauki szkół parafialnych i podano ją w III. części Elementarza p. t. Nauka obyczajowa [1]). Rzecz przedstawiono w ośmiu naukach.

Nauka pierwsza traktuje „o powinności dzieci ku rodzicom" [2]). Rodzice zastępują dzieciom na ziemi miejsce Boga, znoszą dla nich wiele przykrości i niebezpieczeństw. Dziecko zawdzięcza zatem rodzicom swoim bardzo wiele, powinno więc okazywać im wdzięczność w słowach i czynach, zwłaszcza w starości. Wdzięcznym dzieciom Bóg błogosławi, niewdzięcznym, niegodziwym Bóg odmawia swej łaski, karze ich. Rodzice są początkiem i związkiem wszelkich pokrewieństw, z tego wynika powinność, ażeby każdy kochał braci, siostry i krewnych swoich, nie krzywdził ich, nie wstydził się ich, gdyby go przypadkowo los wyniósł ponad nich, pomagał im w potrzebie. Z tej samej powinności wypływa obowiązek szanowania starszych, sędziwych wiekiem. Biada temu, ktoby się odważył naigrawać z niemocy lub słabości sędziwego wieku.

Z tego samego źródła miłości ku rodzicom, przywiązania do rodzeństwa i krewnych wypływa powinność kochania ojczyzny swojej. Z miłości ojczyzny nie wynika nienawiść do sąsiedniego kraju lub narodu, bo Pan Bóg wszystkich ludzi kochać każe, ale ojczyznę trzeba kochać nadewszystko. Okażemy zaś tę miłość, gdy pracą i majątkiem będziemy się przykładali do dobra ojczyzny, gdy nie pożałujemy naszych szczególnych zysków dla pospolitych pożytków. Niechaj dzieci wcześnie uczą się kochać i przywiązywać się do miejsca i społeczeństwa, w którem się urodzili, a które jest ich ojczyzną. Za przywiązaniem do miejsca, do wsi i miasta, pójdzie usiłowanie, aby się w niem utrzymać, lepiej zagospodarować, a to pociągnie za sobą dobrobyt większy jednostek, a zarazem i ojczyzny. Nauka kończy się kilku odpowiedniemi zdaniami z Pisma świętego.

W nauce drugiej rozbiera i tłómaczy się rzecz o „powinności, którą mają dzieci być pilnemi w naukach i wprawiać się w pracę" [3]). Ludzie muszą pracować, żeby zaspokoić potrzeby swoje, utrzymać rodzinę. Rozmaite są rodzaje pracy, każda jest potrzebna, wszystkie się nawzajem uzupełniają.

Praca zachowuje i pomnaża zdrowie, wzbudza apetyt, sprawia sen spokojny, uszczęśliwia człowieka, dostarcza środków do życia

[1]) Mam pod ręką wyd. III. z r. 1810 i według niego cytuję stronice.
[2]) Elementarz, str. 49— 51.
[3]) Elementarz, str. 51—62.

†

na czas choroby lub starości. Wręcz przeciwnie działa próżniactwo, prowadzi nadto do żebractwa, wstydu, a czasem do występków.

Każdy niech ma swoje właściwe prace. Wiek młody jest wiekiem nauki. Im więcej się dziecko nauczy, tem lepiej mu będzie w życiu, trzeba zatem pilnie czas wyzyskać i przygotować się pilnie do pracy około roli lub w zawodzie kupieckim lub przemysłowym. Oddane do szkół ma dziecko dobrą sposobność nauczenia się wielu rzeczy bardzo pożytecznych, które uczynią pracę jego w późniejszem życiu wydatniejszą. Wykształci swój rozum, przez co uchroni się w przyszłości od błędów i nauczywszy się czytać, będzie mógł Boga chwalić z książki, czerpać z niej nauki o cnocie, gospodarstwie, nie da się podejść przy kontraktach, suplikach, będzie się ciągle kształcił w rozumie i w wymowie; czytanie oderwie go od pijaństwa, rozpusty itp. niegodziwości. Ale nie dość czytać dobre książki, trzeba zaczerpnięte z nich mądre rady stosować w życiu. Nie wolno jednak dla czytania zaniedbywać obowiązków. Sztuka pisania przyda się zwłaszcza przy pisaniu listów, a nadto przy wielu innych sposobnościach. Nauczywszy się rachować, będzie miał z tego rozliczne korzyści w gospodarstwie domowem, w sprzedaży i kupnie, w porachunkach z karczmarzami, kupcami, najemnikami lub pracodawcami.

Człowiek, który się należycie poduczył w szkole, jest sobie i drugim pożyteczny. Trzeba zatem z pięknego czasu młodości korzystać i uczyć się pilnie. Umiejący czytać, pisać, rachować, są u współmieszkańców wsi lub miasteczka w większem poważaniu, aniżeli ci, którzy się w szkole niczego nie nauczyli. Kto dobrze korzyści wszelkie, jakie daje nauka szkolna, rozważy, ten ich z pewnością nie będzie zaniedbywał. Dla poparcia prawd podanych w nauce służy cały szereg odpowiednich, bardzo dobrze dobranych cytat z Pisma świętego, zebranych na końcu nauki.

W nauce III. pomieszczona jest rzecz o „powinnościach uczniów ku swoim nauczycielom“[1]). Wdzięczność należy się tym panom lub kapłanom, którzy po wsiach i miasteczkach zakładają szkoły. Najlepiej ją dzieci objawią, gdy się będą w szkole pilnie uczyły. Nauczyciel zastępuje w szkole miejsce rodziców i jemu za trudy i prace wdzięczność i uszanowanie się należy, które powinno przetrwać i poza szkołą. Piękne miejsca z Pisma świętego dopełniają całości nauki. Jest tu między innemi zdaniami następujące: „Kto

[1]) Elementarz, str. 63—65.

miłuje karność, miłuje umiejętność, ale kto nienawidzi strofowania, głupi jest.“ Przysłowia.

Nauka IV. traktuje o tem, „jak się powinien młodzian sprawować względem współuczniów swoich i w ogólności względem wszystkich bliźnich“ [1]). Najprzód wyłożone są powinności względem rówieśników, dalej idzie obszerny rozbiór powinności względem ułomnych, występnych i mniej pojętnych, względem nędznych i chorych. Łączy się z tem w dalszym ciągu wykład nauki, o wdzięczności, o sprawiedliwości, dalej idzie rozbiór nauki, że tak na majątku jak na sławie nie godzi się nikogo krzywdzić.

Nauka V. poucza, że należy kochać prawdę a brzydzić się fałszem; kłamca szkodzi sobie i innym, kochający prawdę zyskuje natomiast bardzo wiele [2]). Czasem jednak wolno zamilczeć prawdę, np. w obec tych, których ona nie obchodzi, gdy chodzi o sekret powierzony, gdy chodzi o sławę i majątek bliźniego. Bardzo szczegółowo roztrząśnięta jest rzecz o „obrzydliwej zdradzie“, co pod innymi dołki kopie, co chytrze w złe prowadzi. Trzeba być bacznym w obietnicach, a co się przyrzekło, tego dotrzymywać święcie, trzeba przezornie wchodzić w umowy, targi, kontrakty, bo trzeba ich dotrzymać. Rzeczy niegodziwych nie wolno nikomu obiecywać, ani dotrzymywać, gdy się przypadkowo obiecało. Trzeba dotrzymywać wszelkich umów i obietnic, tak pisemnych jak słownych, każdemu bez wyjątku i różnicy stanu, wieku, narodowości, religii.

„Jak się powinien młodzian sprawować względem siebie samego“, o tem poucza go bardzo obszernie i bardzo szczegółowo nauka VI. [3]). Trzeba ochraniać zdrowie, wystrzegać się pieszczotliwego sposobu życia, trzeba używać prostych i zdrowych pokarmów a zwyczajnych napojów, dbać o czyste powietrze, dla zdrowia tak bardzo potrzebne. Zawczasu trzeba się zahartować do pracy i niewygód. Częstokroć sam człowiek bywa przyczyną choroby. Trzeba wszystkiego unikać, co zdrowiu szkodzić może; wiele dzieci umiera na ospę przez uprzedzenie rodziców do szczepienia lub przez nieumiejętne obchodzenie się z dziećmi, mającemi ospę. Z tą uwagą łączy się cały szereg przepisów, jak sobie w chorobie postępować trzeba. Tak w zdrowiu jako i w chorobie trzeba zachować czystość i porządek.

W dalszym ciągu jest mowa o wstydliwości, która jest ozdobą każdego człowieka. Z tem łączy się wywód o fałszywym wsty-

[1]) Elementarz, str. 65—73.
[2]) Tamże, str. 73—77.
[3]) Tamże, str. 78—95.

dzie. Nie trzeba się wstydzić swego stanu, bo stan rolniczy jest owszem bardzo szanowany i u wszystkich mądrych bardzo poważany. Cnotliwy kmiotek więcej wart szacunku, niż niepoczciwy pan i bogacz.

Nakoniec zawiera nauka VI. szczegółowe pouczenie, jak wybierać przyjaciół i jak się z nimi obchodzić i przestrogę, że trzeba być w życiu roztropnym i uważnym, przyczem objaśnia, na czem prawdziwa roztropność polega. Ale to wszystko nie uczyni jeszcze samo przez się człowieka szczęśliwym, gdyż gruntem i istotą szczęścia jest spokojne sumienie.

Nauka VII. zawiera rzecz o wstrzemięźliwości i o pijaństwie[1]). Z naciskiem wyszczególnione są złe i okropne skutki pijaństwa.

W nauce VIII. omówione są pokrótce powinności względem Boga[2]). Doskonała i prawdziwa cześć, miłość i wdzięczność ku P. Bogu najlepiej się okazuje w uczynkach.

Komisya edukacyjna nietylko postarała się o dobre książki nauki moralnej, lecz wydała nadto wcale szczegółowe wskazówki, jak tej nauki udzielać[3]).

Nauczyciel miał przedewszystkiem samą naukę uważać za bardzo ważny przedmiot, odzywać się o niej do uczniów zawsze z wielkiem poważaniem i szacunkiem, uczniów do niej zachęcać, a sam rzecz jak najsumienniej tłómaczyć i gruntownie się z lekcyi na lekcyę przygotowywać[4]).

Polecano nie brać z godziny na godzinę wiele materyału, natomiast przerobić go gruntownie i domagać się od uczniów, aby się tego dobrze nauczyli. Nie zmuszano, aby się uczyli wszystkiego na pamięć, ale domagano się, aby rzecz zrozumieli i gładko wyłożyć potrafili. Zachęcano natomiast uczniów, aby się uczyli na pamięć zdań wybitniejszymi wyrazami oddanych[5]). Wykład more Socratico[6]). Po wsiach i miasteczkach miał zalecać uczniom, aby naukę obyczajową w domu dla siebie i dla rodziców w dni świąteczne odczytywali[7]). Umiejącym pisać zadawał nauczyciel niektóre części do przepisywania, pozostawiając im przy tem jako i przy uczeniu się na pamięć wolny wybór[8]).

[1]) Tamże, str. 95—99.
[2]) Tamże, str. 99—102.
[3]) Przypisy, str. 1 i dalsze.
[4]) Pawinnosci, cz. III. rozdź. II. 1. Przypisy, str. 50—50.
[5]) Tamże, 2; Przypisy, str. 82—85; str. 48 i 49!
[6]) Przypisy, str. 50.
[7]) Tamże, 3.
[8]) Tamże, 4 i 5.

W szkołach wyższych nie przepisywano ustępów, ale brano ztąd tematy do ćwiczeń piśmiennych w myśleniu i pisaniu. Zalecano jako tematy: opisanie z pochwałą jakiego czynu sprawiedliwości, dobroczynności lub innej cnoty, a z naganą spraw przeciwnych, gdy uczniowie o nich wiedzą, dalej porównanie z sobą dwóch spraw dobrych lub złych, osób godnych pochwały lub zasługujących na naganę, a wreszcie uwagi nad ustawami w szczególnych przypadkach. Przy tem miano często pozostawiać uczniom wolność wyboru materyi.

Zalecano nauczycielowi dalej, ażeby się dłużej zatrzymywał przy tych partyach, które dotykają wad lub występków, rozpowszechnionych w danej wsi, miasteczku lub okolicy, jak np. pijaństwo, gnuśność, kłótliwość [1]). Często, korzystając z okoliczności, miał nauczyciel zadawać pytania, jak się uczniowie na to lub owo zapatrują, czemu tak lub owak w danym razie postąpili itp. [2]).

Na egzaminach i popisach publicznych nauka obyczajowa miała zajmować poważne miejsce. Nauczyciel powinien dążyć do tego, aby uczniowie na ułożone z nauki moralnej dla gości pytania, nie odpowiadali z pamięci po szkolarsku, ale z rozumem i z serca [3]).

Nie odniesie młodzież z nauki moralnej wielkiego pożytku, jeżeli nauczyciel będzie ją wykładał z oziębłością, byle odrobić swoje. Trzeba, aby on sam przejęty był temi prawdami, żeby miłością cnót i obrzydzeniem występku serce jego na wskróś było przepełnione, żeby z tkliwością i zapałem mówił do dzieci. Można się spodziewać, że wtenczas i ich serca, miękkie jak wosk, wzruszą się i przenikną. Jedna taka nauka więcej waży, więcej dobrego zrobi, niż częste i martwe gadania [4]).

W szkołach wyższych, w których wykład historyi powierzano zazwyczaj nauczycielowi nauki moralnej, zalecano temuż, aby w opowiadaniu dziejów wytykał w czynach ludzkich, chociaż na pozór okazałych i błędnie za chwalebne poczytywanych, co się ze sprawiedliwością, z ludzkością, z dobrą wiarą i dotrzymaniem słowa nie zgadza. Nie miał przeto nigdy nazywać polityką, to jest umiejętnością rządu, ani bohaterstwem, co jest chytrością, zdradą, podłością, gwałtem, przemocą, najazdem i grabieżą cudzej własności [5]).

---

[1]) Tamże, 6.
[2]) Tamże, 7.
[3]) Tamże, 8.
[4]) Tamże, 9.
[5]) Ustawy, str. 87, 3.

W nauce prawa, jako dalszym ciągu moralnej nauki miał nauczyciel postępować z największą roztropnością. Wszystkie jego początki miał wywodzić z prawa przyrodzonego i najściślejszej sprawiedliwości i przygotowywać tak umysły młodzieży do spostrzegania w szczególnych ustawach każdego kraju ich niedostatku i upatrywania sposobów wydoskonalenia prawodawstwa [1]).

Zanim nauczyciel przystąpi do rozbioru materyału wyznaczonego na pewną klasę, miał poprzednio powtórzyć rzecz wziętą w poprzedniej klasie. Miało to ten cel, ażeby uczniowie naukę pogłębili i uzupełnili ewentualne braki [2]). Prof. *Karbowiak.*

O bractwach, ich zadaniu i kierownictwie.

Że źle jest dziś na świecie, wszyscy o tem wiedzą i wszyscy na to się skarżą. Kult złotego cielca, wyrosły na powszechnem pragnieniu używania i tylko używania (o ile możności) bez pracy, a prowadzący koniecznie do wszelkiego rodzaju nierzetelności, począwszy od wyzysku aż do grabieży — chaotyczne wykształcenie, prowadzące pomiędzy ludem aż do zaniku tak zkądinąd właściwego mu zdrowego chłopskiego rozumu, a pomiędzy tak zwaną inteligencyą do stopniowej zagłady wszelkich jasnych pojęć o tem, co się godzi, a co nie godzi, co dobre, a co złe, nawet co przyzwoite, a co nieprzyzwoite—wreszcie brak odwagi zamanifestowania własnych dobrych przekonań i w ogóle wszelkiej odwagi cywilnej w obec terroryzmu żywiołów umiejących imponować nie męstwem, ale bezczelnością prawdziwie Herostratową—w końcu lekceważenie wszelkiej powagi — oto najgłówniejsze choroby naszego społeczeństwa i charakterystyczne cechy doby obecnej. Z tych chorób jeżeli nie wyleczy się nasze społeczeństwo, to do reszty odstąpi Boga i..... nie uniknie ciężkich kataklizmów.

Przeciw tym chorobom wiele bez wątpienia zdziałać mogą uczciwe wysiłki i poświęcenia jednostek, ale nie zdołają one dobrej sprawie ostatecznego zapewnić zwycięstwa. Na to potrzeba zbiorowej i zorgaaizowanej pracy wielu. Powie kto, że my katolicy mamy już organizacyę i to najdoskonalszą, jaka być może, bo mamy Kościół św., mamy ambonę, mamy konfesyonał. Prawda, święta

---

[1]) Tamże, str. 87, 4.
[2]) Przypisy, str. 85 i 86.

prawda, ale niestety i to jest prawdą, że wielu katolików zamiast korzystać z tej organizacyi, jaką niezaprzeczenie mamy w Kościele św. i zamiast w obec piętrzących się niebezpieczeństw ścieśniać szeregi wiernych, ledwie raczą dbać o najpospolitsze przykazania kościelne, a o jakiejkolwiek prawdziwie katolickiej karności wiedzieć nawet nie chcą.

A co powiedzieć o tem, co jest jeszcze dobrego? Przedstawia mi się to jakoby wojsko, które wprawdzie nie wyrzekło się swoich sztandarów, ani nie podniosło rokoszu przeciw swoim wodzom, ale rozeszło się, a raczej porozłaziło się po kwaterach i dla większej swojej wygody coraz więcej się rozdrabnia i coraz więcej oddala od obozu i od głównej kwatery; nieprzyjaciel już natarł i walka zawrzała, ale zaledwie garstka tylko walecznych i wodze bez żołnierzy bronią sławnych i nigdy jeszcze niezwyciężonych sztandarów, a ogół, rozrzucony na odległych leżach, zatyka sobie uszy na hasła wodzów i na głos surmy wojennej i..... nie przerywając gnuśnego swego „far niente“, jakby półsenny, pociesza się, że Kościół jest niezwyciężony, więc nie upadnie, choć my stać będziemy na uboczu. Doprawdy! społeczeństwo nasze wygląda dziś jak to pole, co zachwaściło się do tego stopnia, że pszenicy prawie nic nie widać, jeno same chwasty: kąkole, maki, bławaty. Słychać wszędzie socyalistów, ludowców i rozmaite inne stronnictwa nam wrogie; oni to jeżdżą, krzyczą, wiecują, a nas katolików jakby nie było. W ostatnich dopiero czasach poczyna się dzięki Bogu ruch i między nami przecie. Czemu przypisać tę apatyę? Temu, że niema organizacyi najpierw między nami samymi, między księżmi, a potem i między owieczkami pieczy naszej powierzonemi.

O organizacyi księży nie chcę mówić, bo to nie do mnie należy i pomyślał o tem już kto inny, a owocem tego kurs niedawno we Lwowie odbyty — ale o organizacyi ludu naszego, ponieważ o tem często myślę i szukam sposobów na skupienie ludu do walki z wrogiemi stronnictwami, pozwolę sobie rzucić tu słówko. Chcę mianowicie powiedziedzieć na podstawie prób i doświadczeń, jakie ostatnimi czasy robię, że *bractwa*, jakie istnieją w każdej przecie parafii, mogą być znakomitym środkiem do zorganizowania ludzi dobrej woli, byle tylko należycie były prowadzone. Nie mam naturalnie pretensyi, by to, co tu powiem, miało być ze wszech miar doskonałe i nic potrzebowało żadnej poprawki; pragnę tylko w najlepszym razie tego, żeby moje uwagi mogły posłużyć jeżeli nie jako substrat, to przynajmniej jako materyał do obrad między księżmi i do powzięcia pewnych postanowień w tym kierunku, aby

bractwom zapewnić lepsze powodzenie, a temsamem przyczynić się do gorliwszego życia religijnego i zespolenia ludzi dobrej woli.

Co to są *bractwa?* Bractwa są to powagą biskupa i pod jego dozorem zostające dobrowolne stwowarzyszenia pobożne wiernych, których celem jest rozbudzanie w członkach coraz większej pobożności i powiększanie chwały Bożej przez wierne wypełnianie przykazań bożych i kościelnych i wykonywanie dobrych lub miłosiernych uczynków. Z określenia tego wynika, że bractwa, gdyby tylko zachowywano i wykonywano ich statuty, mogą rzeczywiście stać się bardzo silną podporą religii, ponieważ rozbudzają one pobożność i mogą uświęcić nietylko poszczególnych ludzi, ale i całe rodziny i powoli całe społeczeństwo. Przyznać to musi każdy, kto się nad tem dobrze zastanowi. Wszak dobre drzewo musi zrodzić dobre owoce — uświęcony w bractwie i do pobożności zaprawiony ojciec rodziny uświęci i w pobożności wychowa i dzieci swoje także. Czyż nie mamy przykładów takich błogich skutków bractw pobożnych?

Powiedzmy sobie jednak prawdę, że bractwa są niestety trochę po macoszemu traktowane i niedość dobrze prowadzone. Jestto zabytek nieszczęsnego józefinizmu, systemu, powiedzmy otwarcie, policyjnego, którym i w kościele nieprawnie rządzono, zabijając ducha pobożności, a temsamem i bractwa. Dzieki Bogu system ten wyrugowano już z kościoła, ale duch jego pokutuje jeszcze tu i ówdzie i ztąd pochodzi, że bractwa znajdują wielu przeciwników, a w każdym razie mało poparcia. Jakże często spotkać się można dziś jeszcze z zarzutem, że bractwa przysparzają tylko wiele pracy, a pożytku mało przynoszą, bo wytwarzają przesadną bigoteryę i fałszywą dewocyę między ludem, a zwłaszcza w świecie niewieścim! Nie przeczę bynajmniej, że się trafia, iż niektóre osoby przesadzają w wykonywaniu praktyk brackich i stają się niekiedy z tego powodu nieznośnemi, ale czy wyrzuca kto i nie uprawia pszenicy dlatego, że na ziarnkach i między niemi znajdują się plewy? Że niewiasty przedewszystkiem garną się do bractw, to ani dziwić, ani tem mniej irytować nas nie powinno. Owszem, dziękujmy Bogu za to, że dziś jest jeszcze podobnie, jak było za czasów Chrystusa Pana, że gdy Go męski rodzaj Apostołów opuścił, niewiasty wytrwały przy Nim, towarzysząc Mu w drodze krzyżowej, płakały nad Nim, współczuły z Nim i ostatnie posługi na ziemi Mu oddały. Kto wie, jaki wpływ ma niewiasta na męża, na dzieci i na dom cały, ten cieszyć się powinien, że „devotus femineus sexus“ nie sprzeniewierza się swemu powołaniu i garnie do bractw pobożnych,

chociaż nawet tu i ówdzie zdarzy się pewna przesada i pewien z tego powodu kłopot. Daj Boże, żeby tylko wszystkie pozyskać!

Bardzo częstą jest skarga, że wiara upada, że pobożność między ludem coraz bardziej zanika, że coraz to mniej ludzi chodzi do spowiedzi św., że coraz to większa oziębłość i obojętność religijna między lud nasz się zakrada, a co najsmutniejsza, że nawet z największym wysiłkiem wypowiadane i należycie opracowane kazania, zachęty, upomnienia, ba, czasem nawet i misye, nie mogą uleczyć tej coraz bardziej szerzącej się obojętności i oziębłości religijnej. Pozwolę sobie na to wszystko zauważyć, że najskuteczniejszym i najszybciej działającym środkiem, aby ludzi pociągnąć i utrzymać w pobożności, aby ożywić w nich ducha modlitwy i ściągnąć ich do kościoła na nabożeństwa i kazania, są bractwa, byle były umiejętnie prowadzone, bo ich statuty przepisują na każdy dzień pewne modlitwy, a w pewne dni wspólne nabożeństwa, spowiedzie i Komunie św. Proszę łaskawie rozważyć i odpowiedzieć: kiedy więcej ludzi przyjdzie do spowiedzi św.—czy wtedy, gdy całą parafię zaprosi się do niej, czy wtedy, gdy wezwie się do niej wszystkich członków pewnego bractwa i zapowie się im Komunię generalną? Doświadczenie stwierdza, że na frekwencyę liczyć można tylko w drugim wypadku. (C. d. n.) *X. A. Albin.*

UCZTA HERODYADY.

NAJNOWSZY UTWÓR SCENICZNY KASPROWICZA.

Czytelnikom „*Dwutygodnika*“ znane są bluźniercze poezye p. Kasprowicza, gdyż omawiane były w nim kilkakrotnie. Po nieudałym dramacie „Bunt Napierskiego“, napisał „Ucztę Herodyady“. Temat zaczerpnął z Biblii. Na tem tle łatwiej mu prawić dytyramby. Ale temat to nie nowy i nie oryginalny.

Od kilku lat pisarze niemieccy i francuscy starali się wyzyskać dla sceny sprawę ścięcia głowy św. Janowi. Nie wystarczało im opowiadanie Biblii, że za ładny taniec Salome za poradą matki zażądała głowy św. Jana. Sprawę tę przedstawili inaczej. Oto Salome zakochała się w Janie. On nie chciał być jej wzajemnym. Nie mogąc posiąść żywego, zażądała mieć głowę umarłego, aby ją całować bez końca. Heród zgodził się chętnie na to, gdyż był zakochany w Salome — i w ten sposób pozbył się rywala.

Pan Kasprowicz poszedł za autorami zagranicznymi i za powód śmierci św. Jana Chrzciciela podaje miłość Salome ku niemu. Tylko myśl tę zamało uwydatnił i zamało umotywował. Nie dał nam więc nic oryginalnego, a myśl obcą opracował słabiej od swych poprzedników. —

Wprawdzie Kasprowicz zrobił 3 akty i wsunął między nie dwa intermedya, aby cały zapełnić wieczór, ale nie uratował sytuacyi. Nie zachwycił nikogo, a premierę jego przyjęto we Lwowie zimno. Koledzy po piórze piszą ogólne zachwyty — ale widocznie nie znają zagranicznych utworów. Dyrektor teatru zrobił świetną wystawę i on właściwie zasłużył na oklaski.

Po pierwszym i po drugim akcie intermedya. Fantastyczne duchy prawią deklamacye i aforyzmy w stylu Kasprowicza, które nie łączą się organicznie z całością i nie wpływają na akcyę. W drugim akcie sąd Sanhedrynu daje rozgrzeszenie Herodowi, że zabrał żonę bratu swemu, bo króla prawo Mojżesza nie obowiązuje. W całej sztuce ten tylko jest oryginalny koncept p. Kasprowicza. W trzecim akcie legaci rzymscy pozwalają sobie głupstwa prawić śpiewakom i obrażać swój charakter urzędowy. Piękni posłowie! Znudzeni żądają kobiet i tańców. Wchodzi Herodyada z córką i dziewczętami. Nie tańczą jednak. Heród tylko za *obietnicę* tańca daje rozkaz ścięcia głowy św. Janowi. Salome otrzymawszy na miednicy głowę, podnosi ją do góry i obnosi w około sali. Czy to ma być taniec, czy parodya? Staje przed królem, przed matką, przed posłami, witając ich satyrycznie. Znużona stawia ją na na ziemi, pada nad nią z krzykiem i zasłona spada.

Recenzenci twierdzą, że Kasprowicz zrobił wielki postęp od Buntu Napierskiego do Uczty Herodyady. Naszem zdaniem szkoda talentu Kasprowicza na przerabianie cudzych pomysłów i to in minus; lepiej dlań, gdyby w tym guście jak Bunt Napierskiego pisał dalej. *F.*

Nowe wydanie Katechizmu krótkiego.

Sunt fata..... librorum. Zachodziłem właśnie w głowę, jakby to pozbyć się rychło pierwszego nakładu illustrowanego Krótkiego Kateśhizmu według X. Biskupa Likowskiego i dochodem owym zapłacić najbliższą ratę drukarni i introligatorowi, gdy odwiedził mię Proboszcz znajomy i woła:

„Co X. Red. wyrabia najlepszego z katechizmami"?

?

„Do rozpaczy niemal dochodzę. Zapowiedziałem dzieciom, że będą katechizmy po 40 hal., a tymczasem czytam w Dwutygodniku, że

w nowem wydaniu kosztują aż po 70 hal. Takiej sumy w żaden sposób od dzieci wymagać nie mogę. Czy nie dałoby się jeszcze nabyć jakich resztek dawnego katechizmu po 40 hal."?

„Bardzo mi przykro, że nie mogę służyć dawnym katechizmem, ale już całkowicie wyczerpany. Czy widział X. Prob. nowe wydanie? Oto egzemplarz. Proszę sprawdzić, że stron jest nie 136, jak w dawnym, lecz 238, że papier jest lepiej satynowany, że na czele jest rycina większa na papierze kredowym, że w tekscie jest aż 93 rycin! Proszę przeprowadzić porównanie z innemi wydawnictwami podobnemi, a jestem pewien, że cena katechizmu nie okaże się wygórowaną. Nie chodzi mi bowiem o zyski, lecz o ideę".

„Nie przeczę — odpowiada mi — że katechizm może być względnie tani, ale pocóż tyle zmian? Świeżo księża zebrani na rekolekcyach oburzyli się na to i mówili, że muszą wrócić do katechizmu austryackiego, bo u X. G. nie będzie końca ze zmianami".

„Ależ to proste nieporozumienie"! oświadczam. „Proszę porównać tekst nowego wydania z dawnem, a pokaże się, że zmian istotnych niema, że zatem obydwóch wydań równocześnie używać można. Większa objętość i cena nowego wydania powstała tylko przez dodanie rycin, przykładów i pieśni; właściwy materyał katechizmowy jednak nie urósł, owszem pytań do memoryzowania jest mniej zaznaczonych niż przedtem. Dodatki zaś uczynią dziecku naukę katechizmu tylko łatwiejszą i ponętniejszą, a nie bardziej obszerną".

Ułagodziło to nieco interpelanta; zaczął przerzucać kartki w nowem wydaniu. „A jednak są gdzieniegdzie zmiany w pytaniach. Pocóż to? Ztąd tylko w szkole chaos największy".

„To prawda — przyznałem — że lepiej byłoby, aby tekstu katechizmowego wcale nie zmieniać i ufam, że dojdę do tego, ale jakżeż z drugiej strony ulepszyć tekst istotnie bez prób na szerszą skalę? Gdyby jednak XX. Prob. i Kat. zechcieli nadsyłać owe uwagi zaraz po zastósowaniu pierwszego wydania, okres próbny nie trwałby tak długo. Zbytni konserwatyzm doprowadziłby nas do tolerowania wydań nawet najgorszych, aż doszłoby do tego, iż władze świeckie pod naciskiem oburzonej opinii publicznej wyrzuciłyby katechizm całkiem ze szkół, a z nim i naukę religii w ogóle. Nie są to „strachy na Lachy", bo agitacya w tym kierunku już się rozpoczęła i zatacza koła coraz szersze w prasie, na zebraniach publicznych, w ciałach autonomicznych (że wspomnę o Sejmie krajowym, o Radzie miejskiej we Lwowie i w Krakowie), a nawet wśród studentów. Albo..... albo! Albo ulepszymy katechizm, albo zgotujemy nauce religii w szkołach pogrzeb formalny. A czyż można ulepszać bez zmian"?

„Czyż nie lepiej byłoby poczekać z drukiem, aż tekst się całkiem ustali"?

„A czyż można wypróbować katechizm *ogólnie* (nie w jednej tylko szkole) bez druku? Czyż zresztą lepiej byłoby — zapytam nawzajem — uczyć tymczasem według katechizmu austryackiego"?

„O tem niema mowy. Wolę już Likowskiego w jakiejkolwiek formie, aniżeli biedzić się nad zwrotami fatalnymi i nieprzystępnymi w katechizmie austryackim, bo przecież nie po to chodzę do szkoły,

abym dzieci i siebie zamęczał, ale po to, by religii nauczyć rzeczywiście".

„To się już wnet porozumiemy. Tekst w nowem wydaniu musiałem dostósować ściśle do tekstu Katechizmu Średniego, który powinien się znaleźć w każdym domu katolickim. Ręczę, że będzie go łatwiej uczyć, niż tekstu dotychczasowego i ufam, że na tych zmianach będzie już można w zasadzie poprzestać".

„Cóż jednak zrobić w szkole, gdy dzieci tak drogiego katechizmu kupować nie zechcą"?

„Wychodzę z zasady, że główną rzeczą jest dobry podręcznik, a cena jest sprawą podrzędną, zwłaszcza gdy (jak w tym wypadku) nie jest wcale wygórowaną. Dlaczegóż dzieci mogą kupować droższe „szkółki" polskie, a nie mogłyby kupić illustrowanego katechizmu? Zresztą aby biedniejszym ułatwić nabycie podręcznika, gotów jestem zrobić odbitkę bez oprawy, na gorszym papierze, bez rycin, bez przykładów i pieśni, bez wyjaśnień liturgicznych, a nawet bez pytań — i sprzedawać ją po 20 do 24 hal."!

„Bez pytań? Toć takiej książki nie możnaby używać razem z illustrowanym Krótkim Katechizmem"!

„Dlaczego nie? Dziecko przecież nie uczy się pytań, jeno odpowiedzi, a te mogą pozostać bez zmiany i mogą być oznaczone temisamemi liczbami, jak pytania w ill. Krótkim Katechizmie. Wówczas zamożniejsze dzieci mogą się posługiwać ill. Krótkim Katechizmem, a biedniejsze wydaniem tańszem równocześnie, bo każdą odpowiedź znajdą łatwo według liczb. Myśl tę powziąłem dlatego, bo już z kilku stron nagabywano mię o zarządzenie wydania jak najtańszego".

„Mimo to obstaję przy pierwszej prośbie i ufam, że X. Red. zarządzi jeszcze wydanie katechizmu po 40 hal., jak było dotąd; w przeciwnym razie wrócę rad nierad do katechizmu austryackiego".

Z tem rozeszliśmy się. Proboszcz ów wziął ze sobą egzemplarz illustrowanego Krótkiego Katechizmu w nowem wydaniu i—o cudo!— po dwóch dniach pisze: „Przeglądnąłem Katechizm za 70 hal. i tak jestem nim zachwycony, żem gotów starać się ten wprowadzić, gdybym wiedział, że go wkrótce nie braknie".

Oczywiście o to niema obawy, bo nic łatwiejszego, jak zarządzić ewentualnie nowy nakład, zwłaszcza że zmian większych czynić nie będzie potrzeby. Mimo to jednak zamówiłem już nakład wydania tańszego, o jakiem właśnie wspomniałem, po 20 hal.—i spodziewam się, że w drugiej połowie października będzie ono gotowe.

Przypuszczam, że irytacyę mego czcig. interpelanta niejeden jeszcze X. Prob. podziela; sądzę jednak, że rozmowa przytoczona wyjaśni rzecz dostatecznie i usprawiedliwi mię zupełnie. Proszę i to mieć na uwadze, że przy podręcznikach do przedmiotów świeckich władze szkolne nie odmawiają pomocy: udzielają urlopów na ich opracowanie, zwołują ankiety pomocnicze, remunerują hojnie prace podjęte i biorą na się cały kłopot (bo ryzyka być nie może) wydawnictwa. My jednak, jeźli chcemy doczekać się ulepszenia istotnego, możemy liczyć tylko na siebie samych wzajemnie: możemy pomagać autorowi-śmiałkowi do ulepszenia przez nadsyłanie uwag krytycznych i uchronić wydawnictwo

od bankructwą przez zakupywanie katechizmów w sporych ilościach. Taki np. Kat. Średni posłałbym chętnie w komis P. T. Współbraciom znajomym, gdyby tego zażądali, a zechcieli zwracać na ten podręcznik uwagę ludu, bo niejeden wieśniak rad kupi książkę tego rodzaju, jeźli nie będzie zmuszony chodzić po nią do księgarni odległej. Tosamo odnosi się i do Zarysu Historyi Kościelnej. Biorąc stosunki, jak są, innej drogi do ulepszenia katechizmów nie widzę.

Natomiast dzielę się chętnie z P. T. Współbraćmi rezolucyą otrzymaną z Najprzew. Konsystorza lwowskiego ob. łać. (z 21. sierpnia 1906 l. 4757), według której dni katechizmu austryackiego są już może u nas policzone, bo — piszą — „sprawa dyecezalnego katechizmu nie jest jeszcze ostatecznie załatwiona. Ks. Arcybiskup Simon właśnie pracuje nad przekładem katechizmu Ojca św. Piusa X. Gdy przekład ten zostanie skończony, a nastąpi to niezadługo, wtedy Konsystorz przekaże wybranej ad hoc komisyi zestawienie i ocenę katechizmu ks. Arcybiskupa Simona, ks. Biskupa Likowskiego (w redakcyi tarnowskiej) i katechizmu austryackiego w celu powzięcia uchwały obwiązującej na czas nieokreślony“. Gdyby komisya owa przychyliła się do katechizmu X. Biskupa Likowskiego, który tymczasem postaram się możliwie ulepszyć, mielibyśmy jednolity a łatwy katechizm w różnych dzielnicach Polski. Wówczas też nie byłoby już kłopotów i ryzyka z wydawnictwem katechizmu, gdy obecnie (mimo zapytań) *żadna księgarnia* nie odważyła się zakupić owego katechizmu, jako rzeczy prywatnej i niepewnej!

Zdajmy sobie z tego sprawę, że obok trudności rzeczowych mamy tu do zwalczenia dwa szkopuły formalne: biurokratyzm i prowincyonalizm (zaściankowość). Pierwszy chce wszystko narzucać z Wiednia, drugi żąda przeciwnie, by każdy dział Polski sadził się na katechizm „oryginalny“. Na szczęście nasza Władza duchowa (jak widzimy) gotowa już jest wznieść się ponad owe szkopuły; starajmyż się ze swej strony przyjść jej w pomoc możliwem ulepszeniem tego katechizmu, który już obecnie praktyka szkolna uznała *dla nas Polaków* za najlepszy. Podręcznik bowiem tego rodzaju — jeżli ma zadosyć uczynić potrzebom ogółu — musi być do pewnego stopnia rezultatem pracy i doświadczeń ogółu; jednostka skupia tylko i do wspólnego mianownika sprowadza uwagi nadsyłane, starając się o to, by wszystko subjektywne usunąć, a zostawić tylko, co rzeczowe i z powszechnej potrzeby wynikające. Katechizm w ten sposób ustalony, a możliwie łatwy i poglądowy, będzie już w stanie wymagania społeczeństwa zaspokoić na czas dłuższy — dopóki znowu potrzeby i wymagania powszechne większym nie ulegną zmianom.

Kończąc wyrazami serdecznej podzięki dla ks. dra Sobkowskiego z Gostynia w Poznańskiem, dla X. Salewskiego z Męciny i dla innych P. T. Współbraci, którzy bądź to uwagami cennemi przyczyniają się do ulepszenia katechizmu, bądź znów rozkrzewianiem Katechizmu średniego na wsi (X. P. S. już 70 egz. rozsprzedał, odbierając cenę ratami po 20 h!) chronią wydawnictwo przed bankructwem finansowem. Tego rodzaju budowanie kościoła Bożego w duszach ludzkich ważniejszem jest może i pilniejszem w naszych czasach, niż bu-

dowanie świątyń z kamienia, bo bez pierwszego drugie opustoszeją i Bóg jeden wie w czyje ręce (jak we Francyi) przejść mogą. Nie ganię jednak bynajmniej odnawiania świątyń Pańskich, ale stwierdzam, że ważniejszem jeszcze jest budowanie żywych Kościołów. *„Haec facienda, sed illa non omittenda“.* *X. W. G.*

RECENZYE.

„Casus conscientiae in praecipuas quaestiones theologiae moralis“, proposuit et solvit Dr. Carolus *Szczeklik*, theol. mor. in seminario tarnoviensi prof. ord. (Tarnów 1906. Str. 379. im 8. Cana K. 5·50).

Kazuistyka niniejsza, napisana z wielką znajomością przedmiotu, wyszła z pod znanego pióra wytrawnego profesora teologii moralnej. Jego długoletnia praktyka profesorska, doświadczenie życiowe, rozprawki i kazusy rozrzucone po Gazecie kościelnej i Dwutygodniku katechetycznym, szczere zajmowanie się teologią moralną i wyjazd w tym celu za granicę, posyłanie mu do rozwiązania z różnych stron trudniejszych wypadków sumienia, są chyba najlepszą rekomendacyą tej nowej jego pracy. Spodziewać się tedy należy, że duchowieństwo polskie mile i z wdzięcznością przyjmie to dzieło, zwłaszcza, że istotnie autor ze zadania chlubnie się wywiązał.

Autor pisząc to dzieło miał widocznie podwójny cel na oku:

a) Objaśnić klerykom wykład, wdrożyć ich do myślenia logicznego, do zastosowania reguł do życia praktycznego, do analizy etycznej wypadków, które obejmuje cała teologia moralna.

b) Trudniejsze wypadki sumienia, bardziej zawiłe albo z powodu nowości, albo dla okoliczności trudniejszych, rozebrać, a przez to dopomódz kapłanom w sprawowaniu św. Sakramentu Pokuty. A teraz przypatrzmy się, czy temu podwójnemu zadaniu w całości odpowiedział.

ad a) Kazuistyka ta istotnie obejmuje całą teologię moralną, jak u nas jest wykładana. Zaczyna od „Voluntarium“, przechodzi traktaty „de lege“, „de conscientia“, „de peccatis“, „de virtutibus theologicis“, następnie przechodzi dekalog, o poście, o czytaniu książek. Nie potrzebuję dodawać, że wszystkich możliwych wypadków nie uwzględnia, bo to i niemożliwe i zbędne; ogólne zasady w wielu wypadkach wystarczają najzupełniej. Te zaś kazusy, które podał, tak są rozdzielone, że profesor może nimi cały traktat objaśnić. Ztąd też są kazusy niektóre nieprzedstawiające trudności, ale za to dają profesowi sposobność do omawiania praktycznego. Tu zaznaczam, że tak X. Dr. Szczeklik wykłada teologię moralną i w tym duchu napisał swoje kazusy.

Ad b) Trudniejsze wypadki, jakie się mogą zdarzyć spowiednikom, są także licznie uwzględnione. Dość wskazać np. kazusy: 66, 67, 133, 138, 150, 193, 249, 251, 293, 390, 405, 409, 410, 411, 478, 510, 668. Możnaby nawet śmiało powiedzieć, że niektóre z nich są to raczej gruntowne, acz krótkie rozprawki w formie kazusów.

Ponieważ autor miał na uwadze szczególnie kleryków i młodych kapłanów, więc, jak słusznie sam zaznaczył w autoreferacie [1]), przesuwa przed oczy czytelnika wypadki z życia domowego i publicznego, wiejskiego i miejskiego; widzimy tam dzieci i młodzieńców dorosłych; prostaczków i wykształconych, rzemieślników i urzędników, dewotki i liberałów: żyjących i działających. Przyznać trzeba, że nieraz in flagranti uchwycone jest tętno życia.

Ogromnie podnosi wartość tej kazuistyki okoliczność, że mimo języka łacińskiego przesiąknięta jest cała książka atmosferą życia polskiego. Autor wywiązał się pięknie z tego, co zapowiedział w przedmowie, że chciał analizować życie polskie. Widzimy tam bowiem i „Dziady“ Mickiewicza nr. 225, opowiadanie o smoku wawelskim i o łysej górze nr. 217.; słyszymy przekleństwa polskie nr. 193; są tam obrabiane kwestye postów polskich, oparte na zbiorze uchwał synodalnych Likowskiego.

Ze względu na cele czysto praktyczne autor nie bawi się w kwestye np. aequiprobabilizmu — a probabilizmu. Nawiasem wspomnę, że autor stoi na gruncie probabilizmu, jednak stosuje go w nielicznych wypadkach np. n. 76. squ.

Względy również praktyczne kazały autorowi podać wskazówki pastoralne dla spowiedników czy kaznodziei np. w n. 125. i innych; a co ważniejsza, że w tem wszystkiem uniknął drobiazgowości.

W wątpliwych kwestyach szuka autor zawsze drogi pośredniej. Opiera się na autorach jak Lugo, św. Alfons, a z nowszych Lehmkuhl, Noldin, Marc. Nie są mu obce monografie np. Genicota Marelli. Z polskich autorów cytuje Morawskiego, Szczepańskiego i Załęskiego.

Przedstawił w swem dziele wszystko to, czego znajomość dla praktycznego spowiednika niezbędnie jest potrzebną. Przedstawił zaś zwięźle, jasno i dobitnie, zaznaczając w wielu kwestyach uznania godną samodzielność poglądów i zapatrywań, które umie cięto i stanowczo uzasadnić. Rozjaśnia przez to wiele kwestyj np.: de superstitione str. 119. (odrzuca invocationem daemonis implicitam), o wojskowości nr. 510, o polowaniu 408 squ. Rzuca w świat nowe poglądy na zabobony i to bardzo praktyczne. Przytem zaznaczyć muszę, że niepodobna, aby się wszyscy zgodzili na rozwiązanie wszystkich kazusów takie, jakie podał autor np. w nr. 613, 614.

Szkoda, że autor uwzględnił tylko kodeks austryacki, bo książka, jak mi wiadomo, rozchodzi się i w Królestwie polskiem. Co do zalet zewnętrznych podnieść trzeba druk wyraźny (choć powinien być więcej urozmaicony) i cenę książki stosunkowo umiarkowaną. Zakończę tem, że chociaż w pierwszym rzędzie odda kazuistyka ks. Dr. Szczeklika wielkie usługi w auditorium, to jednak nie powinno jej braknąć i w rękach kapłanów, zwłaszcza, że nie są to tak ciężkie kazusy, jak Lehmkuhla i czyta się je z zajęciem. *Ks. K. Mazur.*

Materyalistyczne pojmowanie dziejów a etyka. Dr. St. Garski, Lwów, 1906. — Marks w swojej „krytyce ekonomii politycznej“ wygłaszą zasadę, że „sposób produkcyi życia materyalnego warunku-

---

[1]) Cf. Dwutyg. nr. 13 i 14. str. 405.

je społeczny, polityczny i wogóle umysłowy proces życiowy". Innemi słowy religia, polityka, filozofia i wogóle wszelkie objawy życia duchowego są tylko wypadkową stosunków ekonomicznych; z nich one powstają i z nimi zmieniają się. Autor nazywa to materyalizmem historycznym i wykazuje, że nawet uczniowie Marksa, jak Kautsky, Bernstein, musieli odstąpić od tej zasady i przyjąć także inne czynniki idealne (etyka, prawo, religia) jako dźwignie nieodzowne tak rozwoju ekonomicznego jak i życia duchowego. Przeprowadza autor dowód w ten sposób, że najpierw wykazuje, iż poszczególny człowiek rozwija się „przyrodniczo" w ten sposób, iż dochodzi przez ewolucyę do zdolności poznania celu i mimo tej zdolności z konieczności (*nie z wolnej woli*, której nie ma) determinuje się wewnętrznie do postępu. Tak więc nie tylko warunki ekonomiczne ale i ideologiczne (religia, prawo, etyka) wpływają na niego. W społeczeństwie czynniki ekonomiczne i ideologiczne stanowią całość nierozłączną życia społecznego, warunkują się wzajemnie (str. 72), jedne bez drugich powstać nie mogą. Powiedzmy wyraźniej i konkretniej: od produkcyi ekonomicznej czyli od tego jak się we fabrykach pracuje, jakie są stosunki majątkowe robotników itp., od tego zależy religia, polityka, etyka itd. Mimo długich i ciężkich wywodów, autora zdanie niewiele różni się od Marksowego i autor niewiele wychyla nogę poza stanowisko materyalizmu Marksa. Powiedzieć ogólnikowo, że etyka jest tylko jednym z czynników społecznych a ideały etyczne są wyrazem niezadowolenia z teraźniejszości, obejmują zaś plany przyszłych urządzeń, to chyba wcale zamało jest, by usprawiedliwić tytuł książki. Autor stoi na stanowisku determinizmu i ewolucyonizmu Darwina i Spenzera.

X. Dr. Sz.

Służba Boża.

(Odezwa do W. X. Wikarych).

Wiele dziś można słyszeć i czytać o reformie. Obijają się o nasze uszy smutne wieści, że gdzieindziej wychodzą w tym kierunku książki i broszury, potępione przez Kościół św. I u nas ruch mankietnicki wiele zrobił zamieszania. Gazety pseudo-ludowe chytrze pod maską oświaty przemycają zgubne hasła przewrotu, które pragną przenieść do świątyń Pańskich. Nie nadarmo modlimy się o pokój między duszpasterzami a owieczkami. Mało się jednak modlić, trzeba i działać. Ale jak? Zająć się wielkiemi hasłami reformy obyczajów całego społeczeństwa nam pokornym sługom Bożym nie przystoi — trzeba zająć się drobiazgami, a mamy ich bardzo wiele.

Zacznijmy od najważniejszego dzieła kapłańskiego, tj. Mszy św. Przyszedłszy na jednę posadę, nie mogłem znieść, jak chłopcy służący do Mszy św., kaleczyli język łaciński. Myślę, że byłoby dobrze postanowić, aby chłopcy nauczyli się dobrze po łacinie czytać. Kiedy lud nie umiał czytać, bo zaledwo kilku chodziło do szkółki parafialnej, ministrantury musieli się uczyć na pamięć; dziś to już nawet nie-

koniecznie. Kapłan ma na ołtarzu trzy kanony — ustanówmy czwarty na stopniach. Niech przy każdym ołtarzu będzie książeczka z ministranturą i niech chłopcy wiejscy z niej odczytują. Chociaż na pamięć się wyuczą z grubsza, jeszcze przykro słuchać, jak drobniejsze błędy popełniają w końcówkach. Taką książeczkę można dostać u OO. Jezuitów w Krakowie.

Nabożeństwo parafialne wymaga od ministranta innych jeszcze wiadomości. Chłopcy najczęściej uczą się jedni od drugich. Czyżbyśmy się nie mogli i nie powinni zająć tą nauką? Chłopcy często źle zachowują się w kościele, nie odznaczają się żadnemi cnotami, a przecież mają zastępować clericos minores! Dziś przy gazetach ludowych wychodzą dodatki dla niewiast, dla dzieci — nauczyciele, organiści mają swoje „głosy“ — czyżby ministranci nie mogli mieć rodzaju gazetki, którąby była ich przewodnikiem w wiadomościach liturgicznych i w cnocie? Może szanowna Redakcya Dwutygodnika lub kto inny podejmie się wydawać taki dodatek przynajmniej co miesiąc pod napisem *„Służba Boża“*. Chłopcy mieliby z niego wielką radość i korzyść. *Służba Boża* stanowić może nawet szkołę dla wytworzenia dobrej służby kościelnej.

Przy kościołach z początku była pełna służba; nietylko były wszystkie niższe stopnie, ale każdy stopień liczył kilku członków. Gdy Kościół św. przyszedł między ludy dzikie, ten piękny zwyczaj musiał się przerwać z braku ludzi uzdolnionych. Ledwo znalazł się jaki taki na organistę. Dziś już prawie każdy umie czytać i pisać, dziś znalazłby się niejeden, coby mógł zdać egzamin potrzebny do święceń. Czy nie byłoby dobrze wrócić nawet do święconej służby — jak to już uzasadnił w *Dwutygodniku* X. Pankracy?[1])

Zajmuje nas myśl, jak przywiązać lud do kościoła. Może właśnie taka wyćwiczona służba święcona byłaby dobrym węzłem między kapłanem a ludem. Dzisiaj odbywają się różne kursy: pożarnicze, kasowe, mleczarskie, pszczelarskie; moglibyśmy i dla służby kościelnej ustanowić coroczne wspólne rekolekcye, kursy itd., tak, żeby ta służba rzeczywiście przynosiła Bogu chwałę a Kościołowi pożytek.

Chłopcy z braku opieki, podrastając, opuszczają służenie do Mszy św., a zastępują ich młodsi. Czyby nie można tych chłopców starszych stale utrzymywać przy ołtarzu w niedzielę, przeznaczając im po kolei coraz wyższe czynności? Byłem wikarym w miasteczku, gdzie zająłem się ćwiczeniem ministrantów; miałem dwudziestu chłopców, którzy zawsze na nauki przychodzili i bardzo się cieszyli, że się czegoś więcej mogą nauczyć. Gdyby każdy ks wikary jednę godzinę w tygodniu poświęcił dla tych dzieci i stopniowo je prowadził podług *„Służby Bożej“* mielibyśmy przy każdym kościele kilku młodzieńców cnotliwych i gorliwych, którzy później mogliby zająć stanowisko dawnej służby święconej.

Przed soborem trydenckim czasem na wsi wychował ksiądz księdza — dopiero potem zakładano seminarya kleryckie. Dziś każdy ks. wikary mógłby chować i kształcić służbę kościelną. W tym kierunku

[1]) Zob. Dwut. 1906. str. 144. i n., 213 i n., 235 i n.

postęp jest bądź co bądź konieczny. Dzisiejsza służba kościelna nie stoi na wysokości swego zadania. Kościół św. oprócz pomocy chciał w święconej służbie wiernym dać zbliżony wzór doskonałości. Kapłan, ideał świętości, przez swoje oderwanie od świata dla wiernego przedstawia zbyt daleki wzór do naśladowania — dlatego między kapłanem a wiernym powinny być coraz niższe stopnie, tak że wierny miałby przed sobą najbliższy wzór w najniższym stopniu, który dlań jest zupełnie przystępny.

Dziś wszystko postępuje, rozwija się — i życie Chrześcian nie może pozostać w tyle, owszem powinno we wszystkiem dobrem przodować i dawać przykład. Koniecznie dziś trzeba szczególniejszej troski o oświecenie i uobyczajenie naszego ludu. Zacznijmy tedy od najbliższych, tj. od służby kościelnej. „*Służba Boża*“ może być systematyczną szkołą, może samokształcenie przeprowadzić wzorowo. „*Służba Boża*“ dalej, z dorobku swego powinna utworzyć osobną księgarnię, w którejby każdy stopień znalazł odpowiednie czytanie duchowne i coraz wyższe wykształcenie.

Rzecz nie trudna, wymaga nawet niewielkiego poświęcenia — a gdyby wszyscy księża wikarzy poświęcili po koronie na to wydawnictwo, gdyby na jednę godzinę tygodniowo chcieli chętnych chłopców zebrać i pogwarzyć z nimi, gdyby też napisali coś krótkiego do wydawnictwa od czasu do czasu, to koło kościoła stanąłby wkrótce cały zastęp uświadomionych, obyczajowych, gorliwych, całem sercem oddanych ludzi.

„*Służba Boża*“ wychodziłaby dla ministrantów; każdy kapłan mógłby dla swych chłopców po jednym egzemplarzu przedpłacić—do każdej parafii przychodziłoby po kilka, nawet kilkanaście egzemplarzy. Zwyczajnie kapłan za służenie daje coś chłopcom, przynajmniej dawać powinien—ten datek czasem teraz mógłby być w postaci zawodowego pisemka. Jeżeli XX. wikarzy wezmą się szczerze do nauki chłopców i pomnożą ich zastępy, wyćwiczą w obrotach, zatrzymają na zawsze przy kościele, może Służba Boża mieć bardzo wielką liczbę odbiorców i przynieść korzyść niesłychaną. Kto zna nasze duchowieństwo, kto wie, jak ono dotąd swą pracą lud utrzymuje przy wierze ojców, w łączności z Kościołem św., ten nie wątpi, że „*Służba Boża*“ rozwinąć się może wspaniale. Co daj Boże! *X. Cz. Ł.*

Obrona przeciw napaściom w prasie socyalistycznej.

W swoim czasie zainicyował *Dwutygodnik* w Galicyi podawanie „obrazków“ z różnych pism radykalnych i wyświetlał bałamuctwa religijne lub napaści na księży, od jakich się tam roi. Jakoż ogół P. T. Czytelników doszedł do przekonania (całkiem słusznego), że niemasz prawie numeru owych pism, któryby był wolny od napaści, rzadko tylko (bodaj w części) uzasadnionych. Zwłaszcza *Naprzód*, *Prawo Ludu* i *Latarnia* z jednej, a *Kuryer lwowski* i *Przyjaciel*

Ludu z drugiej strony, idą pod tym względem w zawody ze sobą tak dalece, że nie co dwa tygodnie, ale codziennie należałoby wydawać numer obszerny, gdyby się chciało zrejestrować i odeprzeć wszystkie ich bałamuctwa i inwektywy. Sądzimy tedy, że trafiliśmy w myśl P. T. Czytelników, podawszy wiązankę „obrazków“ z nich jako próbę, a następnie zwracając się do omawiania pism mniej osławionych, a wpływowych. Źleby jednak było, gdyby posterunek ów został całkiem opuszczony. Na szczęście zajęła go *Gazeta Kość.* i katolickie pisma ludowe, jak wybornie redagowana *Gazeta Niedz.*, *Gwiazdka Cieszyńska*, *Nowy Dzwonek*, *Praca*, *Echo Przemyskie*, *Postęp*. Z dzienników odezwały się czasem pisma konserwatywne, ale zbyt rzadko, dopiero w ostatnim czasie *Głos Narodu* zdecydował się otworzyć dla tej sprawy stałą rubrykę i rodzaj biura osobnego. Rzecz jasna, że dziennik daleko lepiej z zadania takiego wywiązać się może, niż dwutygodnik lub tygodnik: nie zrzekając się tedy zamiaru omawiania od czasu do czasu rzeczy najważniejszych, odsyłamy w zwykłych wypadkach do tego czasopisma, a jako próbkę taktyki, jaką się ono posługuje, przytaczamy (n. 447 z 23/9) sprawę księdza Pawła Pflügera i księdza dra Brinka.

Naprzód w artykule: „Przeciw klerykalizmowi“ napisał: „Do walki z klerykalizmem polecamy broszurę „Czy socyalista może być katolikiem“? Na końcu tej książeczki dołączony jest artykuł: „Dlaczego się robotnicy organizują“?, ładnie napisany przez *naszego* towarzysza partyjnego, księdza Pawła Pflügera, który jest proboszczem w Aussersihl, przedmieściu robotniczem szwajcarskiego miasta Zurych, a zarazem redaktorem szwajcarskiego dziennika socyalno demokratycznego.

Innym razem (n. 234. z 26/9) przechwalał się *Naprzód*, że „w Holandyi już oddawna w partyi socyalno-demekratycznej znajduje się *bardzo wielu* pobożnych i *gorliwych* chrześcian, tak katolików jak protestantów“, nawet duchownych i zakończył: „Pierwszym socyalno-demokratycznym duchownym w Holandyi był rzymsko-katolicki proboszcz, ks. J. van den Brink, doktor teologii, który przed dwoma laty wstąpił do partyi i od tego czasu niezmordowanie na jej rzecz agituje. Wydał on broszurę agitacyjną o socyalizmie, którą w polskim przekładzie znajdzie czytelnik w tomiku 54. „*Latarni*“ (Ksiądz katolicki socyalnym demokratą). Za jego przykładem poszło do tego czasu wielu innych księży katolickich i *protestanckich* (kto tych ostatnich święcił na księży? D. R.) w Holandyi. Kiedyż ten przykład u nas znajdzie naśladowców pomiędzy duchowieństwem?“ — W ogóle owym księdzem van Brinkiem nieraz się już *Naprzód* przechwalał. Przyznał mu nawet dwa ordery papieskie (*pro Ecclesia et Pontifice i Bene merenti*).

Co sądzić o tych dwóch wypadkach?

W pierwszej sprawie *Głos Narodu* za pośrednictwem biura informacyjnego dla katolickiej prasy w Hollandyi odniósł się po wyjaśnienienie do konsystorza biskupiego w Zurychu i do władzy politycznej.

„Z konsystorza otrzymaliśmy odpowiedź, że proboszcz Paweł *Pflüger* w całej dyecezyi ani *nie istnieje, ani nigdy nie istniał.*

O ileby zaś *Naprzodowi* podejrzaną wydała się ta informacya „klerykalna“, dodajemy, że *takąsamą* odpowiedź przysłała nam władza świecka, którą chyba o „klerykalizm“ posądzać trudno. Informacya władzy politycznej dodaje nadto, że i *protestanckiego* proboszcza tego nazwiska zupełnie *nie zna*“.

W obec takich *urzędowych* dokumentów artykuły nieistniejącego „księdza“ Pflügera nie mają większej wartości jak szeroko przez *Naprzód* reklamowany a zuchwale podrobiony list socyalistyczny istniejącego do niedawna ale wcale nie „czerwonego“ ks. Piotra Ściegiennego.

Przejdźmy teraz do drugiej sprawy. Osławiany van den Brink nie jest już — ale był księdzem katolickim, chociaż nie był nigdy proboszczem. „Został on już kilka lat temu *zasuspendowany* za herezye i przestępstwa innej kategoryi“ i dopiero *potem* wstąpił do partyi socyalistycznej. „Nie stało się to jednak bynajmniej w r. 1904., ale o wiele wcześniej, zaraz po suspenzie. Co zaś do tego, jakoby miał dostać jakieś ordery od Papieża, informacya ta jest wierutną blagą. Mamy bowiem w rękach autentyczną informacyę, udzieloną z Rzymu z *kancelaryi papieskiej*, iż księdzu tego nazwiska ani ten Papież, ani żaden poprzedni, żadnych odznaczeń nie udzielał“.

Nie lepiej zatem ma się z tą sprawą, jak z oszczerstwami rzuconemi na niektórych Królewiaków przez własnego korespondenta, żydka Heckera, który wcale z Krakowa nie wyjeżdżał. Królewiacy owi istnieją, ale stan rzeczy był całkiem inny, za co redaktor *Naprzodu* p. Kaczanowski skazany został na 5 mies. więzienia, obostrzonego postem. Charakterystycznem jest tylko, że *Naprzód*, który księży ustawicznie błotem obrzuca i od czci i wiedzy odsądza, tak się szczyci i przechwala, gdy jakiś eks ksiądz, wyrzutek, wstąpi w szeregi czerwone. Czyżby mimo swego zbrukania przewyższać miał jeszcze tak znacznie innych towarzyszów „czerwonych“?

Winszujemy całem sercem *Głosowi Narodu* sukcesu odniesionego i ufamy, że wytrwa na drodze raz obranej, a może być pewien, że księża w Galicyi i poza Galicyą poprą go swoją prenumeratą, i że stanie się pismem rozchwytywanem nawet tam, dokąd nie dochodził obecnie. Współbraciom naszym zaś, którzy pragną poznać — jak ważniejsze napaści odpiera się zagranicą i w ogóle zbadać sposoby wyjaśnienia zarzutów bieżących przeciw wierze, zalecamy niedrogi a znakomicie redagowany miesięcznik p. t. „*Apologetische Rundschau.*“ Trier. (rocznie 4 K.).

Oprócz van Brinka jest w całej Holandyi jeden jeszcze eksksiądz apostata tego pokroju (anarchista). Na rzekomym zjeździe księży katolickich w Heereveen, sympatyzujących ze socyalizmem, byli wyłącznie *pastorowie protestanccy*. Katolicy holenderscy walczą owszem dzisiaj z socyalizmem zwłaszcza zapomocą sekcyj „Akcyi socyalno-katolickiej“ stowarzyszeń katolickich, czasopism i broszur.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Przyszłość Kościoła we *Francyi* stanowi dziś powód największej troski Ojca św. i każdego katolika dobrego. Zbliża się bowiem 10. grudnia 1906, w którym albo wystąpią tam katolickie związki wyznaniowe zgodne z ustawą państwową, albo też kościoły katolickie, plebanie, seminarya duchowne i t. p. nieruchomości oddane zostaną do dyspozycyi gmin, które prawnie, chociaż najniesłuszniej i bez indemnizacyi, uczyniono właścicielami budynków kościelnych. Sprawa nie przedstawiałaby trudności dla Kościoła, gdyby nie postanowienie, że „związki“ wybierać mają duchownych i gdyby nie §. 8. ustawy państwowej, który najwyższą władzę nad stowarzyszeniami religijnemi przyznaje senatowi państwa i w ogóle gdyby nie duch owej ustawy, ignorującej papieża zupełnie i dążącej do wywołania schizmy w Kościele. Nie nowy to pomysł prześladowców Kościoła. Wojowali nim we Francyi pod nazwę gallikanizmu już Filip Piękny, Ludwik XIV. i Napoleon Bonaparte, posługiwali się nim Józef II. w Austryi, Aleksander I. w Rossyi i w Prusiech Bismark, używało go w ogóle w przeróżnych modyfikacyach sporo monarchów, pragnących z dzieła Bożego uczynić wygodną instytucyę państwową. W tem tylko różnica, że w miejsce rządu monarszego występuje dziś we Francyi rząd republikański, że ze względu na demokratyczną formę państwa żąda się nie mianowania biskupów i proboszczów przez monarchę, lecz ich wyboru z woli ludu; w jednym i w drugim wypadku jednak usiłuje się obalić organizacyę daną Kościołowi przez Chrystusa P., rozbić Kościół powszechny i zastąpić go Kościołem państwowym lub (jak obecnie) związkami podległemi państwu. Nawet sposób, jakiego użyła Francya radykalna, jest nowym tylko w szczegółach pomniejszych, ale nie w myśli zasadniczej; nie nowem bowiem jest osławione „*Brodkorbgesetz*“, spekulujące na rzekome przyzwyczajenie księży do życia wygodnego i na rzekomą łatwość pozyskania ich za worek Judaszów, czyli za dostarczenie budynków i utrzymania. Wabi się przytem do zerwania jedności Kościoła hasłami patryotycznemi, a nie ryzykuje się niczego, bo przyszłych odstępców wynagradzać się będzie nie z własnej kieszeni (jak to przynajmniej czynili ongi Faryzeusze), ale... z majątku Kościoła, który się zagrabiło samowolnie prawem pięści!

Wprawdzie po setne już razy przekonały dzieje, że zamachy takie się nie udają, że kler gotów był zawsze (z nader rzadkimi wyjątkami) raczej nędzę cierpieć, aniżeli naśladować przykład Judasza — wprawdzie już pierwsza republika francuska, pod koniec XVIII. wieku, mimo poparcia swych zakusów banicyami i gilotynami, przekonała się, że można wprawdzie przywrócić erę prześladowania pierwszych Chrześcijan, ale wraz z nią wróci także duch bohaterski pierwszych Chrześcijan — mimo to jednak zamachy wracają i... wracać będą. Nic dziwnego. Z jednej strony bowiem nie braknie nigdy władców, którym instytucya prawdziwie wolnościowa i samoistna, jak Kościół, jest niewygodna, zwłaszcza gdy przypomina w życiu publicznem zasady etyki ewangelicznej, z drugiej strony zaś tyle się mówi i słyszy, pisze i czyta o chciwości księży i ich sybarytyzmie, o zepsuciu moralnem

panującem rzekomo ogólnie wśród kleru, że się wkońcu (nawet wbrew statystyce urzędowej) w to uwierzy — i (sądząc według siebie) mniema się, że dla kawałka chleba, dla karyery, księża na wszystko będą gotowi. Nie mogą też wyjść z osłupienia táki *Clemenceau* i *Briand*, a nawet pisma socyalistyczne, że papież Pius X. w encyklice ostatniej odrzucił myśl związków wyznaniowych we formie uchwalonej przez parlament francuski, że biskupi i kler francuski ślą do Rzymu adresy pełne miłości synowskiej, a nie lękają się pogróżek uwięzienia za wykonywanie czynności liturgicznych bez zachowania klauzul państwowych, że kościoły swoje i majątki kościelne uważają poprostu za przepadłe, że zaledwie 7 gmin myśli o schizmie, że owszem księża tworzą w parafiach „kółka modlitwy“, zobowiązują e się do posłuszeństwa władzy kościelnej. Osłupieli — i pobudzili dziennik *Matin*, goniący za reklamą, by przez jednego ze swych redaktorów, Henryka de *Houx*, zawiązał schizmatycką ligę katolików francuskich, stojących bez zastrzeżeń na gruncie ustawy państwowej, lecz niestety już pierwsze zebranie owych amatorów wypadło bardzo niepokaźnie. Osłupieli — i dlatego zapowiadają, że mimo to na razie zostawią jeszcze katolikom kościoły, a zabiorą tylko resztę budynków itp. Boją się widać, że otwarte prześladowanie obudzi ducha w wielu katolikach, dziś tylko z imienia będących katolikami, ocuci szerokie warstwy ludu i w ten sposób może się radykałom przy najbliższych wyborach grunt z pod nóg usunąć. Że to ocucenie u wielu Francuzów nastąpi, nie ulega kwestyi, ale czy nastąpi u tak wielu, by to na dalszy bieg wypadków wpłynąć zdołało, tego (zdaje nam się) nikt nie wie: ani prześladowcy, ani katolicy sami, ani rząd francuski, ani Ojciec św. i biskupi, chociaż rząd lęka się tego, a Kościół oczekuje z upragnieniem. Wprawdzie nie darmo od 150 lat literatura, dzienniki, widowiska teatralne i niektóre rządy pracowały nad odchrześcijanieniem wieśniaków, rzemieślników i robotników francuskich, nie bez fatalnych skutków kler francuski przez długie lata stał wprawdzie wysoko pod względem ascetycznym, ale ograniczał się na zakrystyę, a odosobnił się od życia społecznego, przez co stracił kontakt i wpływ na masy szerokie — ale przecież tradycye rodzinne i narodowe bywają tak silne, a temperament Francuza tak żywy i odporny w obec każdego gwałtu, iż Bóg jeden wie, co może nastąpić. Na razie los Kościoła we Francyi jest wymowną przestrogą i upomnieniem dla kleru i katolików świeckich w całym świecie i ufamy, że nie pozostanie upomnieniem bezskutecznem.

Braci naszych w *Poznańskiem* gnębi od rozpoczęcia obecnego roku szkolnego niepedagogiczny i niekonstytucyjny nakaz uczenia się religii po niemiecku — i to nawet w najniższych klasach ludowych. Akcya obronna rodziców, zarówno jak Kościoła, opiera się na fakcie, że rząd uznaje przecież Kościół katolicki jako istniejący prawnie, a zatem zezwala, by mógł wykonywać swe obowiązki zasadnicze, a do nich należy bezsprzecznie nauczanie religii w języku ojczystym. W innych nakazach germanizacyjnych, n. p. co do języka wykładowego w ogóle, może mieć rząd za sobą przynajmniej legalność, t. j. opiera się na ustawach państwowych, lubo niesłusznych; tu jednak znika i

owa legalność, dlatego walka jest możliwą i konstytucyjnie uprawnioną, a jest przytem konieczną ze względu na postulaty pedagogiki, ze względów sumienia i z pobudek patryotycznych. Ofiarą walki padają na razie dzieci szkolne, maltretowane za niedawanie odpowiedzi z religii po niemiecku, ale też i Niemcy z centrum zaczynają wstydzić się bezprawi rządu i lękać się o siebie samych w przyszłości — co razem wzięte może w parlamencie niemieckim sporo zaważyć. Na razie dodaje braciom naszym otuchy fakt, że już na innem polu ucisk niemiecki przyczynił się tylko do wzmożenia Polaków. Mamy na myśli spółki zarobkowe, kierowane tak świetnie przez X. prałata *Wawrzyniaka*. Przed trzema laty zniewolił rząd wszystkich urzędników swoich (także Polaków) do wycofania oszczędności swoich z instytucyj polskich, a do ulokowania ich w niemieckich. Na rozkaz ten odpowiedziało społeczeństwo polskie hasłem, by wszyscy inni Polacy wycofali swe oszczędności z banków niemieckich a umieścili je w polskich. W ten sposób banki niemieckie zyskały kilkadziesiąt tysięcy oszczędności urzędniczych, ale spółki zarobkowe polskie zyskały w dwóch latach 30 milionów depozytów, tak iż mają obecnie kapitał 110 milionów marek! Kto zważy, że są to przeważnie oszczędności włościan i małomieszczan, że nadto z pośród szlachty, jako włacicielki dóbr większych, 90% nie mieszka już zagranicą, lecz prowadzi życie oszczędne, kto widzi przytem, jak w obec ucisku wszystkie warstwy narodu łączą się w szereg zwarty na gruncie patryotyzmu i wiary, temu serce rośnie i kołace nadzieją, że Poznańskie stanie się dla całej Polski tem, czem są dziś Czechy dla innych Słowian, stanie się szkołą i wzorem cnót, przez których brak dawna Polska upadła. Dyssonans, jaki usiłuje wywołać garść towarzyszów czerwonych w Poznańskiem, która poddała się zresztą otwarcie pod komendę niemiecką, nie może tu wchodzić w rachubę. Owszem najsilniejszym argumentem za utrzymaniem własności prywatnej może być właśnie stanowisko niezawisłe i obronne, jakie braciom naszym w Poznańskiem zapewnia ich rosnąca zamożność.

Do niedawna słynęła z zamożności także *Kongresówka*, a to wskutek rozwiniętego przemysłu fabrycznego i łatwego zbytu towarów na Wschodzie. Od dwóch lat jednak trzesą nią czerwone partye bojowe i w rezultacie widać już... fatalną ruinę ekonomiczną. Cieszą się z tego Niemcy, tak robotnicy jak kapitaliści, bo to zapewnia ich wytworom odbyt zwiększony, więc też jedni i drudzy ślą miliony co roku i tysiące brauningów do Kongresówki, by zamęt podtrzymać — boleją szczerzy przyjaciele Polski we Francyi, przestrzegając, by Kongresówka nie dokonała na sobie samobójstwa pierwej, nim świtająca jutrzenka swobody pełnym zabłyśnie blaskiem — ale cóż to obchodzi naszych hakatystów czerwonych? Lepiej niech nie będzie Polski, gdyby nie miała być socyalistyczną! — oto ich odpowiedź i w myśl tego hasła działają konsekwentnie. Ufajmy jednak, że stwierdzi się przysłowie o łuku, który pęka, gdy jest zanadto naprężony, że społeczeństwo zdobędzie się samo na poważną akcyę obronną — i początki tego już widać.

A u nas w *Galicyi?* Wzór Poznańskiego zrobił swoje. I u nas katolickie związki społeczne, zainicyowane przez Najprzew. XX. Biskupów, zaczynają się ruszać, reforma wyborcza zaś ożywiła śpiące dotąd *Centrum ludowe* — bodaj tylko nie na samą porę wyborów, ale na stałe! Ale warunki życia społecznego, a zwłaszcza politycznego, są u nas odmienne, partye zbyt wybitnie zarysowane, więc i skutki na razie inne. Tak konserwa nasza, jak narodowi demokraci, jak nawet ludowcy, radziby mieć księży w swoim obozie — ale chcieliby z nich mieć pionki ślepo posłuszne, coś w rodzaju lokajów — gdy zaś księża śmią myśleć jedynie o przysłużeniu się Ojczyźnie i podniesieniu ludu, wszystkie partye wołają zgodnie: „A co księdzu do polityki“? Nie odpowiadajmy im ostro, bo jątrzenia dość już w Galicyi, ale pracą czynną a wytrwałą a nie samolubną pouczmy ich, jak się w duchu Bożym działać powinno.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Mian.* adm. w Jabłonowie ks. *Jurasz* Stefan, w Gródku ks. *Rysz* Józef, w Toustem ks. *Kulczycki* Franciszek; wikarymi: ks. *Jaworski* Stanisław w Dobrotworach, ks. *Cembruch* Stanisław w Bełzie; z zak. OO. Dominikanów: ks. *Prokop* Benedykt adm. w Jezupolu, ks. *Majewski* Jacek adm. parafii we Lwowie, ks. *Styś* Guala wik. w Bohorodczanach, ks. *Matula* Anioł wik. w Jezupolu, ks. *Skałuba* Marceli wik. w Tyśmienicy, ks. *Longawa* Hieronim wik. w Tyśmienicy, ks. *Kosior* Tomasz przeorem w Czortkowie. — *Konkurs* na prob. w Toustem do końca października br.

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Pantalowicach ks. *Bulichowski* Stanisław. — *Mian.* ks. Dr. *Trzeciak* Stanisław, sekretarzem Kons. Biskup., ks. *Stankiewicz* Franciszek poddziekanim leżajskim, ks. *Wawro* Szczepan poddziekanim mościckim, ks. *Sworzeński* Emil adm. w Górnie, ks *Klujewicz* Michał adm. w Krzemienicy, ks. *Uberman* adm. w Zaleszanach. — *Przyjęty* do dyec. ks. *Drzewicki* Piotr zast. prof. gimn. w Drohobyczu. — Na *wyższe stydya* teologiczne do Wiednia wyjeżdża ks. *Wąsik* Tomasz. — *Konkurs* na prob. w Zaleszanach do 15 paźdź., w Krzemienicy do 30. paźdź., w Górnie do 12 listopada.

Kilku zapytującym: Odpowiedź w sprawie Krótkiego Katechizmu X. B. L. po 40 h. jest w artykule: »Nowe wyd. Katech. Krótkiego«.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.